Piątek. Kraków, dnia 1go Września. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 5. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☞ *O nadesłanie przedpłaty Szanownych Prenumeratorów upraszamy, bo mając znaczne zaległości, nie bylibyśmy w możności kosztów druku zapłacić.*

Nie zawsze wytrwa i serce.

(Zdarzenie prawdziwe w Polsce, przed laty kilkadziesiąt.)

(Dokończenie.)

Co się działo w duszach obydwóch mężów, to sobie możecie łatwo wystawić; ale nie było rady, oba dobrowolnie takową zrobili ugodę, oba przysięgli Panu Jezusowi, że zrobią według jej woli.

I odszedł Kuba do swojej wsi szczęśliwy, i zostali oboje biedni, nieszczęśliwi Michałowie. Kubie zdały się dwa miesiące wiekiem, Michałom zaś zleciały, jakby jedna godzina. Bo to sami przyznacie, że tak czegoś u nas ludzi bywa, że jak się człowiek dobrego oczekuje, to się mu jeden dzień rokiem zdaje; gdy przeciwnie, jak się czegoś złego spodziewa, to mu te godziny, jakby na uwziątek prędko biegną, że ażeby ich rad zatrzymać, bo się lęka zbliżenia tej złej chwili. A tu czas ani prędszy, ani wolniejszy, idzie jednako, tylko nam ludziom tak się zdaje.

Więc jak mówię, te dwa miesiące zeszły jak biczem strzelił. Przez ten czas urodził się Michałom syn krzepki i gładki, a podobniusieńki do matki; nie mogła się biedna kobieta z nim nacieszyć; a kiedy się już zbliżał dzień, w którym miał Kuba przyjść po nią, uprosiła Zośka najbliższej kumoski, aby jej wymamczyła syna.

I nadszedł ten dzień, jednym miły, drugim straszny. Zośka wstała raniej jak zwykle, a już tyle dziś krzątała się koło wszystkiego; ona chciała Michałowi całą chudobę w porządku zostawić. Wszędy dziś była, onaby się chciała z każdem bydlątkiem pożegnać z osobna; ta i w ogródku postała chwilkę i popatrzała smutno na jabłonkę, pod którą bywało po pracy, często siadywała z Michałem, a dziś żegnać się z nią przychodzi.

Dziwna jakaś ta nasza Zośka była od rana; oczy miała dosyć wesołe i suche, choć tam wewnątrz okropnie dziać jej się musiało; a wszystko się pilno krzątała, widać chciała zapomnieć tym szybkim ruchem i tem krzątaniem się, o sobie.

Nie tak było z biednym Michałem; on od samego ranka, choćto mężczyzna nie białogłowa, płakał jak małe dziecko, a co drzwi skrzypły, to zi-

mny pot wyszedł mu na czoło, bo myślał, że Kuba wchodzi; on biedny Michał jeszcze dziś nie śniadał, choć już słonko dobrze ku południu. I nadeszło południe, Zośka ugotowała obiad jak się patrzy, ale go nie daje, oczekuje się widać jeszcze; a potem i jej tam nie myśl o jadle. Nareszcie coś zaturkotało, i wózek porządny, zaprzągnięty parą gniademi, jakby jakiego szlachcica, stanął przed chałupą. To Kuba podjechał po swoją, i szybko zeskoczył z wózka, i stanął w izbie. Zośka jeno pobladła, ale nawet nie westchnęła, i owszem postąpiła ku niemu i powitała.

Kuba ubrany świątecznie, uradowanem okiem spojrzał po Zośce, ale gdy się zbliżył do Michała, i popatrzył na niego, łza zakręciła mu się w oczach.

Biedni oni oba, oba byli dobrzy ludzie, ale oba kochali okrutnie tę kobietę, co już pokazywało, że byli dobrego i miękiego serca, bo wierzcie, że złe, twarde serce, to nic tak gorliwie nie ukocha, bo zły człowiek to tylko siebie miłuje.

Dobrzy, mówię, byli, nasz Michał i Kuba, bo nawet zawziątki jeden ku drugiemu, nie czuł żadnej; to też Michał powstał, podał rękę Kubie, prosił spocząć, i wybiegł aby konie odprządz i zawieść do stajni. Tymczasem Zośka podała obiad, a gdy Michał wrócił, pochwalili Boga, i zasiedli wszystko troje do posiłku.

Czy tam co ubywało z miski, tego nie wiem, choć jadło było sporządzone jak się patrzy, bo jak się rzekło, że oni ta dzisiaj o jadło nie stali. I skończył się obiad, i konie popasły, i nadeszła nieszczęsna godzina rozejścia się, pożegnania.

Zośka włożyła trochę przyodziewy do skrzynki, wynieśli na wóz; dała jeszcze raz ostatni possać dziecku, położyła go w kolebkę, zakołysała lekko, dziecko usnęło.

A teraz darmo, słonko się już zniżyło, choć prawda Kuba ją nie nagli, onby nie miał sumienia, ale ona sama widzi, że inaczej być nie może, i pierwsza rzekła:

Czas już jechać Kubo, drogi kawałek do naszej wsi, a ojcowie wyglądają tam niespokojnie, a jak Pan Jezus przeznaczył, tak się stać musi. Michale, kochany Michale, bądź zdrów, niech ci Bóg twoje dobre serce ku mnie nadgrodzi, i tę miłość dla mnie, a nie smuć się tyle, to wola Pana Jezusa.

I przystąpiła ku niemu cnotliwa i mężna kobieta, i poczęli się ściskać i całować, że człeku byłbyś kamień, gdybyś na to zimno patrzał.

Prawie gwałtem wyrwała się Zośka z rąk Michała, który zanosił się od płaczu, jak małe dziecko; a patrzcież ona czegoś nie płacze, niby spokojna, tylko spojrzała na obraz ukrzyżowanego Pana Jezusa, co wisiał nad łóżkiem, a przy łóżku kołyska; wzięła ewangeliczkę ze skrzyni, i poszła ku kołysce, raz jeszcze przypatrzyć się synowi; uklękła na oba kolana, nie wiedzieć czy się modli, czy dziecko całuje? bo się pochyliła; wtem kołyska zaskrzypiała, głowa Zośki skłoniła się ku ziemi, upadła cała.

Jednym rzutem, oba przyskoczyli do niej, patrzą, Zośka cała oblała się krwią; podnoszą, trzeźwią, wołają, przepadło; ona już nie żyje, serce pękło jej od wielkiego żalu; serce było słabsze, niż jej wola, bo ona cnotliwa, prawdziwie chrześcijańska kobieta, wypełniła to, co jej religija św. i powinność kazały; jako kobieta, miała siłę pożegnać i rozłączyć się z tym, co go kochała; jako matka, osłabła, tyle nie wytrzymało jej serce.

O! ale Pan Jezus przyjął tam jej chęć za uczynek; duszę jej zanieśli Anioły przed tron Pana Boga; za to samo, że nam jedna kobieta słaba, taki przykład zostawiła, że lepiej umrzeć, niż przestąpić dobrowolnie, prawo Boże i kościelne.

Ale możeście ciekawi, co się stało z jej biednymi mężami? Co oni z żalu wyrabiali, to wam tego nie trza i mówić; a przecie żaden temu nie był winien, tylko tyle, że ją oba tak serdecznie umiłowali.

No i gdy po mału, z okrutnego żalu ochłonęli, to się oba jeno tylko tym synem Zośki cieszyli; już się więcej nie pożenili, ale w jednej wsi za-

mieszkali, kochali się, jak dwa bracia, i wychowali syna Zośki na chwałę Boga, i na pociechę ludzi i ukochanej polskiej ojczyzny.

Koniec.

Co słychać w naszej Galicyi.

Oto słychać, że ludzie u nas o najpożyteczniejszą rzecz, bo o oświatę, t. j. o oświecanie siebie i drugich są zupełnie niedbali, czego ot my wszyscy co piszemy Gazety, mamy najlepszy dowód, bo w całym kraju jest wychodzących gazet politycznych, tylko 5, a i te utrzymać się nie mogą; co dowodzi, jak ludzie są niedbali o światło, i jak zamiłowali ciemność. Jak to zupełnie inaczej dzieje się w innych krajach, to wam zaraz przykład powiemy. W Szwajcaryi, w tym miłym Bogu i ludziom kraju, to jest mniej ludności, jak u nas w Galicyi, a tam wychodzi 200 różnych gazet, a choć tam naród wcale nie bogaty, to one tam te gazety, utrzymują się wszystkie, a dlaczego? bo tam jeden człek w drugiego, jest żądny oświaty i czytania, i wolałby sobie od gęby, lub ubrania odjąć, a oświecać się, i wiedzieć, co się na tym Bożym świecie dzieje; u nas zaś przeciwnie, jakby wszyscy spali, i jakby ich żadne światło, ani nic na tym Bożym świecie nie obchodziło. Ot tak, jak i z temi naszemi „Nowinami,“ które wam z tak serdecznego serca piszemy, cóż się dzieje? Jedni nie nadsyłają pieniędzy na prenumeratę, a drudzy to nasze pismo wracają na powrót, nie chcąc wcale i czytać. Nawet panowie dziedzice, i księża dobrodzieje, co dawniej to pismo dla was ludzie wieśniacy trzymali, to teraz nie chcą, i odsyłają, bo się musieli przekonać, że się nie chcecie oświecać, że niechętnie czytacie, i że się nie poprawiacie. Dla tego ostatni raz, do was ludzie z całego kraju zanosimy ten głos proszący, jeżeli chcecie, aby my wam pisali, i was oświecali, przykładajcie się do naszej pracy, i nadsełajcie prenumeratę; bo świadczymy się samym Panem Jezusem, że oświecać was, pisać i pracować dla was chcemy i będziemy zupełnie darmo, niechaj zapłata nasza będzie w Niebie; ale widzicie drukować nie potrafimy darmo, bo drukarz to taki robotnik, jak każdy inny, na przykład i ten co idzie do żniwa; za każdą literkę drukowaną, musimy drukarzowi zapłacić, bo on z tego żyje; a zkądże my na to weźmiemy pieniędzy, jeżeli nam je nie nadeślecie? My nie bogacze, bo mamy tylko serce dla was otwarte; gdybyśmy byli bogaczami tego świata, to mybyśmy wam ludzie kochani, do każdej wsi, te nasze „Nowinki“ darmo posłali, ale nie jesteśmy bogacze; żądamy przeto, abyście się do naszej dla was pracy sami przyłożyli. A czyż też to taka suma te półtora reńskiego na pół roku, toć i najbiedniejszy gospodarz dać może. Dla tego my wam donosimy, że gdy nam prenumeraty nie nadeślecie, my wam z wielkim bólem serca i ze łzami w oczach, musimy przestać pisać, a i inne gazety ustaną, i zrobi się u nas noc i ciemnota, jakiej nie ma we świecie, i słusznie potem będą w obcych krajach pisać, żeśmy jeszcze na pół dziki naród; i że nam takich swobód, jak innym narodom, jeszcze dać nie warto.

A tu widzicie Najjaśniejszy Cesarz temu nie wierzy, i chce dać dla Galicyi to samo prawo, co i innym krajom; i mają być wielkie odmiany w kraju; nie ma być Becyrków, tylko gminy. Tak ma być, że co dziesięć wsi, to gmina, a co dziesięć gmin, to starostwo; a do tego wszystkiego, wy ludzie będziecie użyci, bo sobie musicie głosować, i sami między sobą, ludzi mądrych w gminie obierać. A jakże teraz, jak ty jeden i drugi będziesz ciemny, nieoświecony, cóż poczniesz? i jak nic nie przeczytasz, lub jak ci dziecko nie przeczyta, co słychać w świecie, jakże potrafisz co radzić, albo się z gazet dowiedzieć, jak sprawa idzie w kraju. Widzicie, patrzcież, jak wam to teraz oświata i gazeta potrzebna, i jako my wam z wielkiej miłości, i ku waszemu pożytkowi chcemy pracować, a wy

się na tem nie poznajecie, i miasto nam pomódz, to odpychacie nasze uczciwe, serdeczne chęci, i nasze pisanie; a jak wam się kiedyś ciemno w oczach i w duszy zrobi, to tego ciężko pożałujecie, a będzie za późno, bo i Pan Jezus na swoim sądzie waszej wymówki nie przyjmie, bo wam powie tak: „Ja wam zsełał takich ludzi, co was chcieli oświecać i prowadzić do dobrego, do doskonalenia się, do zbliżania się do Ojca Niebieskiego; a wyście ich nie słuchali, i zamiłowaliście ciemność, zostańcież w niej na wieki."

Starajcież się póki jeszcze czas, ten straszny wyrok od siebie oddalić, i zamiłujcie światło i prawdę, to jest wszelakie oświecanie, pokarm ducha; co gdy nastąpi, to wtedy i pokarmu cielesnego wam przybędzie.

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Gazety donoszą, jako uroczystość 18go Sierpnia t. j. urodziny Najjaśniejszego Cesarza, odbywały się w całej Austryi, i w krajach do niej należących; największa zaś uroczystość była w Peszcie, w mieście stółecznem Węgier. Wszyscy przestępcy polityczni w Węgrzech, mieli w ten dzień dostać amnestyją, t. j. darowanie kary od Cesarza.

Piszą także z Wiednia, jako Cesarz pojechał do Salcburga, aby się tam spotkać z królem pruskim, i pogodzić się względem sprawy co do Szlezwiku.

Gazety wiedeńskie donoszą, że dla oszczędności skarbu, ma być dużo usuniętych urzędników, nawet powiaty i cyrkuły mają być zniesione, aby wydatków było mniej. Mówią, że urzędnicy, co jeszcze nie przesłużyli 10 lat, mają być ze służby usunięci; wszystko dla tego, że wydatki w krajach są większe, niż dochody, a teraźniejsi Ministrowie chcą to tak mądrze urządzić, aby wydatek, to jest rozchód był taki, jak i przychód; bo jużcić gdzie jest inaczej, to jest złe gospodarstwo.

Z Włoch piszą, że cholera się tam rozszerza. Ojciec Święty jest ciągle na wsi dla dobrego powietrza, jeździ co dzień wiele na spacer, ale mówią, że jest smutny i cierpiący. Te sprawy smutne i niezgoda dotąd z Włochami, trapią go bardzo. Miejmyż ztąd przykład, że od cierpień i krzyżów, nikt się wymówić nie może, skoro to Ojciec święty, a całe swe życie, okrutnie ciężkie musi ponosić krzyże; jako zastępca Chrystusa Pana, co niósł najcięższy krzyż, i zginął na nim, dla zbawienia ludzi.

Rosyja. W okolicach Moskwy panuje biegónka, szczególnie między wojskiem. Teraz zaś, gdy już cholera zbliża się, to łatwo być może, że i w Moskwie znajdzie się niedługo. Z tego powodu cesarz rosyjski, co miał przybyć do miasta Moskwy, nie pojedzie tam już, dla niezdrowego powietrza.

Donoszą także, jako w Sierpniu, zatonął jeden okręt rosyjski na morzu. Piszą, że okręt ten począł raptem napełniać się wodą, i poszedł jak kamień w głąb morza. Musiały się w nim dzióry porobić. Ludzie wyratowali się przecie.

Częste pożary, zdarzają się tak w Rosyi, jak i u nas.

Francyja. Na dniu 15tym Sierpnia w Paryżu, jako dniu imienin Cesarza Napoleona, nie udały się uroczystości, dla wielkiego tam deszczu. Cesarza, ani Cesarzowej nie było nawet w tym dniu w Paryżu.

Piszą także, jako tam przy rozdaniu nagród, w szkole młodzieży, arcybiskup z Paryża miał do młodzieży bardzo ładną mowę, która to mowa, dla tego że jest wyrozumiale powiedziana, i nie tylko ludzi we Francyi, ale z każdego kraju tyczyć się może, dla tego my wam ją tu dosłownie podajemy. Ta mowa tak opiewa:

„Z przywiązania do ojczyzny i religii przodków, poznaje się wartość, tak pojedynczych ludzi, jak narodów całych. Dla tego błagam was, młodzieńcy, kochajcie ojczyznę waszą, i służcie jej wiernie. Jakież to silne zaklęcie mieści się w wyrazie: O j c z y z n a! Jak wzniosłe i czułe zarazem! Oj-

czyzna! to ów dom, w którym serca wasze pod troskliwym wzrokiem ojca i niezatartem wrażeniem pierwszego pocałunku matki czuć zaczęły; ojczyzna! to ścieszki owe, po których pierwsze stawialiście kroki, i gdzieście później tak wesoło igrali; ów widnokrąg znajomy, owe strumyki i lasy, któreście pokochali, i które wam się przedstawiały w snach waszych dziecięcych; ojczyzna! ach! to i ten ziemi kawałek, gdzie kości ojców waszych, którym cześć i wspomnienie do grobów zsyłacie, spoczywają. To wszystko jest ojczyzną waszą, tak jak ojczyzną jest niemniej i tajemnicze owo niezbadane a głębokie uczucie, którego doznajecie czytając dzieje przodków waszych. Ojczyzną jest i ten luby a silny węzeł, co ludzi pomiędzy sobą wspólnością języka, korzyści, praw i cnót wiąże; domowe ognisko i progi domowe, równouprawnienie wyznań i bezpieczeństwo rodzin, jednem słowem, wszystko, co spółeczeństwo utrzymuję i wznosi,— wszystko to jest ojczyzną. Moralność zaś nakazuje miłować ową siedzibę, gdzie człowiek przebywał ze swymi rodzicami, gdzie znajdował schronienie i odpoczynek po trudach i walkach codziennych, gdzie dokonywa najwznioślejszych i najpiękniejszych czynów swego życia, gdzie kiedyś połączyć ma swe prochy z prochami ojców, aby tam na synów i wnuków swoich oczekiwać. I zkąd to pochodzi, że Bóg, ojciec rodziny i ludzkości, wszczepił nam w serca owo zarazem tkliwe i silne uczucie, które nas wiąże do miejsca rodzinnego, owo przejęcie się czcią i poszanowaniem świętości, które nie pozwala człowiekowi zdradzić ojczyzny bez wywołania zgrozy i przekleństw ludzkiego spółeczeństwa. I również ztąd pochodzi, że religia, ta córa niebios, nakazuje nam miłować ojczyznę i usługi jéj nasze poświęcać, i że pomimo cechującéj ją miłości pokoju, i pokory, zachęca błogosławieństwem i pochwałą bohaterów, którzy za oręż chwytają dla jéj obrony, i na śmierć idą, aby ją pomścić. Aż póki wszystkie narody nie zbratają się między sobą, wzywam was młodzi ziomkowie! bądźcież wy prawdziwymi braćmi sobie, bądźcie jakoby jedną rodziną, w któréj nie ma miejsca dla zwad i kłótni."

Otóż taką piękną mowę, o miłości rodzinnego kraju, miał w Paryżu do Francuzów tamtejszy Arcybiskup.

Królestwo Polskie.

Piszą, że tam jest wielki strach przed tą rekrutacyją, co ma być niedługo, i mówią, że nawet młodzież ucieka cichaczem z kraju.

Donoszą także, że ten najstarszy jenerał Berg, co rządzi w Warszawie, posłał był takiego złotnika, co się zna na wartości złota i srebra, do Częstochowy, aby te klejnoty i wielkie kosztowności, jakie się znajdują w klasztorze na Jasnej Górze, otaksował, t. j. ocenił, ile to tam wszystko ma wartości. I patrzcież, jeszcze ten złotnik nie obejrzał, i nie otaksował wszystkiego, gdy pomarł nagle.

Czyby kara od Pana Jezusa, aby nie taksować tego, co tam przed laty złożyli pobożni przodkowie nasi, ku chwale Boga i Najświętszej Panienki?

Donoszą, że w Polsce mają być wszystkie dobra kościelne od rządu zabrane, a księżom tylko pensyje nie wielkie wyznaczone.

Rozmaite przytrafunki.

Tłumacz d. 19. Sierpnia 1865.

Szanowna Redakcyjo! Gdy chętnie zbieracie wiadomości z rożnych stron Galicyi, to i ja chcę coś powiedzieć o naszym kątku Pokuciu. U nas tu tak jak wszędzieindziej posucha panuje, nieurodzaj tak samo, ale powiadają iż za Dniestrem, to jest ku Podolowi, tam o wiele gorzej. Żniwa na w poł już obrobione, co jest do obrobienia; kukurydza, która jest głównym produktem w naszych okolicach, zupełnie prawie chybiła; kartofle trzymają się jeszcze zielono, ale przez brak deszczu usychają spodem, i mało ziemniaków dają; żyta tu i owdzie po trochu się zebrało, a pszenica zupełnie miejscami chybiła, a miejscami przeciwnie, nie źle stała; jęczmiona są najlepsze; owsy też małe i rzadkie. Przez ciągłe upały a posuchę, wszystko zboże prawie razem przyszło do

zbioru, więc roboty jest natłokiem, ale nasz ludek pracuje chętnie, tak u siebie, jako też i na polach dworskich, i nie możemy się uskarżać, jak to zdarza się czytać w czasopismach narzekania na lenistwo naszych rolników i pracowników, i nie wymagają wielkiej zapłaty.

Ale cóż, kiedy Bóg nas nawiedza bardzo często pożarami; naród przelękniony chodzi, jak to u nas powiadają, jak pod obuchem; co już Bóg dał to i ściąga do swej zagrody, ale czy jest pewny, czy będzie go pożywał; prawie codziennie słyszymy o pożarach strasznych; ot jak niedawno Buczacz zniszczony do szczętu, a i u nas w Tłumaczu wybuchł ogień o godzinie w pół do drugiej w południe na dniu 8. t. m. w domu żydowskim, i w jednej chwili ogarnął 3 domy, a rzucając węgle na wszystkie strony, zapalił na trzeciej ulicy stajnię.

Mieszkańcy byli w największem strachu i zdawał się ratunek nie możebny, ale pomoc Boska i przyrządy, jako też wodociąg podziemny do wyrobni cukru należące, energiczne rozrządzenia pana Dyrektora tegoż zakładu, uratowało nasze miasteczko od zniszczenia. Już to można oddać największe pochwały zarządowi tutejszej administracyi do wyrobu cukru, mają trzy wielkie sikawki z Wiednia, a gmina ma czwartą sprowadzoną z Lwowa, konwie, wiadra skórzane i parciane, haki, drabiny, wszystko w jak największym porządku, a do tego wodociąg z kilkoma otworami, gdzie tylko przytwierdzi się rura szpagatowa, prowadzi wodę w każde miejsce, a jest tych rur pare tysięcy stóp. O! gdyby nie to, jużby nasze miasteczko w przeciągu kilku lat gdzie ognie powstawały, byłoby pewno zniszczone.

Przed dwoma miesiącami wybuchł ogień we wsi Łokutki w powiecie Tłumackim, ogień ogarnął jednę część wsi, gdzie byli najmajętniejsi gospodarze, był to dzień bardzo gorący, lud był w polu, ratunku nie było żadnego; został jeszcze jeden gospodarz imieniem Dmyter Kozak, nie tchnięty ogniem, a z dwóch stron już obsaczony; gdy się zaczęły już i jego opłotki palić, rzucili się do ratowania, ale to były daremne wysilenia, gdyż ogień ciągnął na jego budynki; on przypomniał sobie iż św. Floryjan jest patron od ognia, a mając ś. Floryjana w obrazie w chacie swej, wyniósł go na dwór i począł się modlić — i o! cudzie! wiatr zmienia kierunek i ocala całe jego gospodarstwo. Zaraz nazajutrz zaasekurował się w Towarzystwie krajowem. Ogień wybuchł prawdopodobnie przez chłopca bawiącego się siarnikami w stodole, podczas nieobecności rodziców, gdyż zginął tenże chłopiec zaduszony od dymu. *R. Tomczyński.*

Okropna zbrodnia stała się w Węgrzech, w mieście Warszecu. Otóż tam był jarmark, i na tym jarmarku zginęła 12sto-letnia dziewczyna jednej matce. Kiedy znowu był drugi jarmark w tem samem mieście, matka biedna znalazła córkę między żebrzącymi dziadami, ale obie ręce miała ucięte. Ten okrutnik, co się niby opiekował dziewczęciem, mówił, że jej wieprz poodgryzał ręce, co ma być nieprawdą, bo jak piszą z tamtąd, są tam takie dziady włóczęgi, co aby pobudzić litość w ludziach, i większą jałmużnę uzbierać, porywają cudze dzieci, i robią z nich kaleki, a dopiero chodzą po jarmarkach, i odpustach, i żebrzą niby na te kaleki. O! już też to są zdrajcy Boga się nie bojący! dla takich potworów, to nie wiedzieć już jakąby karę wymierzyć.

W Tarnowie w Lipcu trzy razy był pożar, i mają porozumienie, że ogień był podłożony choć to może nie prawda, bo to ludzie lubią zawsze na co innego swoją nieostrożność zganiać. A czasem takie podejrzenie na kogo, może niewinnego, najgorsze sprowadza skutki. Tak jak się stało w Tarnowskiem w Podgórskiej Woli, gdzie w czasie ognia, poczęli krzyczeć: „Oto ten, ten chłop podpalił!“ No i lud głupi, nierozważny, jak się rzucił na niego, tak go na miejscu trupem położył. A jeżeli ten człowiek był niewinny, cóż to za straszną odpowiedzialność i grzech na sumieniu będzie miał ten, co pierwszy rzucił na niego to podejrzenie, ta i wszyscy co go mordowali. A jeżeliby nawet, Panie odpuść, i był winny, czyż to ludzie mają prawo, na miejscu sobie robić sprawiedliwość? Wszakże od tego są sądy Boskie i ludzkie.

Smutny wypadek stał się w Myślenicach. Na dniu 1. Sierpnia, parobek wsiowy posługujący u tutejszego piekarza, poszedł o kilkanaście kroków od domu po glinę do dołu. Zdaje się, że gospodarze nie wiedzieli gdzie on się udał, bo gdy po kilku godzinach parobek nie wrócił, myśleli że poszedł do swojej wsi rodzinnej Pcima, i nie poszukiwano go dalej. Tak zeszło dni 5, — i dopiero dnia szóstego, wyrokiem znać Opatrzności, śni się samej gospodyni piekarce, że idzie ona niby po glinę, i glina ją przysypuje. Jak się tylko zbudziła, przychodzi jej na myśl, że on parobek brał koszyk i łopatę wychodząc, a więc może glina przywaliła go? Idą patrzeć — prawda, dół zawalony; dali przeto znać do urzędu, i po kilko-godzinnem kopaniu, ledwo go zdołano wykopać, naturalnie nieżywego, i pognieciongo. Parobek ten miał lat 20.

We Lwowie na dniu 3cim Sierpnia, powstała taka nagła burza z uliwą i oberwaniem chmury, że w kilku minutach, całe miasto było prawie w wodzie, bo wszystkie

kanały zostały przepełnione wodą, i rzeka, co płynie koło miasta. Biedni ubodzy ludzie, co mieli zachyłek gdzie nie gdzie po piwnicach, to dobrze że nie potonęli. I patrzcież, że kiedy woda tak broi, i ulewa leje, to słuchają, a tu bije alarm na ogień; i pali się cegielnia, i to dziwna rzecz, z przyczyny wody, bo woda zrujnowała jakoś piec, a ogień co był w piecu, dostał się pod dach, i zapaliło. No to dopiero pierwsze zdarzenie we świecie, że woda ogień zrobiła; to tak jakby woda, ta wieczna nieprzyjaciółka z ogniem, pogodziła się z niem we Lwowie.

We wsi Lewcu na Szląsku, wyłamywali w tamtejszym zamku mur, z jednego do drugiego pokoju. Kiedy murarze poczęli burzyć, patrzą a tu jest w murze skrzynia, i w niej wielkie mnóstwo pieniędzy srebrnych. W samej rzeczy te znalezione pieniądze, są wartości jednego milijona reńskich. Dawni właściciele tego zamku, musieli ich zapewne, przed jaką wojną zachować, a potem nagle zginęli, i pieniądze zostały aż dotąd. Pewno się ta o to, teraźniejszy właściciel nie zgniewał.

W Tarnowie narachowali, że się tam tego roku 35 razy zapalało, ale zawsze uratowali.

Z Królestwa donieśli, że się w p. m. spaliło miasto Kowno, Mińsk i Siedlce.

Gazeta „Krzyż" donosi, że w Rzymie starają się teraz o to pobożni ludzie, aby niejaka Albina Lidzi, uboga szwaczka, była od Kościoła św. za błogosławioną uznana. Kobieta ta uboga, słynęła za życia wielkiemi cnotami, a do tego miała przez całe życie, okrutne przechodzić zmartwienia i nieszczęścia, jużci jak uboga. Była ona promotorką bractwa jednego; po długiej i ciężkiej chorobie, umarła w 35tym roku życia swego. Od jej śmierci upłynęło już 24 lat. Widzicie, że to aby sobie zasłużyć na imię błogosławionej, nie trza majętności, tylko trza kochać i cierpieć, to dwie drogi pewne do nieba.

Znowu nieszczęście. Na rzece Dniestrze, utopiło się dnia 28go Lipca 5. osób, które się między Uścieczkiem a Siemiakowcami czółnem przewozić chciały. Ich nazwiska: Jan Sobolewski, urzędnik prywatny, 48 lat mający, przy którym znaleziono srebrny zegarek, 22 dukatów, i 4 reńskie. Drugi Paweł Mochnacz przewoźnik; a potem trzech żydów: Szylder, Szechner i Szulim.

Osobliwy przytrafunek stał się niedawno w Portugalii, w jednym bardzo wielkim i starodawnym kościele, w mieście stółecznem Lizbonie. Podczas nabożeństwa w Niedzielę, patrzą ludzie, a tu od sklepienia spuszcza się taki ogromny pająk, wielkości przetaka, a za nim niby chmura, pajęczyna. Strach okropny przejął wszystkich w kościele, poczęli uciekać i cisnąć się do drzwi. Pająk tymczasem spuścił się i siadł na kapeluszu jednej pani. Pani ta przelękniona, krzykła tak przeraźliwie, że pająk spłoszony, skoczył na ziemię, i począł na nogach maszerować ku wielkiemu ołtarzowi. Wtedy jakiś odważny młodzieniec, złapał pająka i udusił. Gdy go potem rozciągnięto, to miał długości 3. łokcie, a ważył 7. funtów. To dopiero pająk, zkądże się też ta wziął taki we świecie.

Gażeta Warszawska pisze, że taki drugi wieśniak, jak to był Boruń, co utonął w Wiśle przeszłego roku, wybrał się do Rzymu, zkąd już powrócił; a teraz wybiera się do Jerozolimy. Wieśniak ten zowie się Zaleski, rodem z Kujaw z Polski.

Znowu straszne pożary: w Przewozie, niedaleko Krakowa, spaliły się wszystkie budynki gospodarskie i 1500 centnarów siana i tyle słomy.

A zaś w Smarżowie w powiecie Łopatyńskim, spaliła się wielkia gorzelnia, browar, ale ten był asekurowany.

W Medyce, w powiecie Mościckim, spaliły się wszystkie bndynki plebańskie z plebaniją; także dom chłopski i dwie stodoły.

Smutny przytrafunek stał się w mieście Biale: Przez nieostrożność służącej, wypadło oknem z kamienicy, dziecko, jednych państwa komisarzów, tamtejszych; matka dziecięcia, która jest w stanie ciężarnym, widząc to, upadła z przestrachu, i coś sobie zrobiła niebezpiecznego, a zaś ojciec wszedłszy na tedy do domu, gdy to ujrzał, co się stało z dzieckiem i ze żoną, upadł na miejscu, rażony apopleksyją t. j. takiem krwi zalaniem. I tak patrzcież, przez niedbałość i lekkomyślność, jednej sługi, troje osób może pójść ze świata. Pamiętajcież ludzie kochani, że kiedy ze wsi wyprawiacie czasem kogo w służbę, tak do miasta, jak i gdzieindziej, żeby w nią wpajać, pilność i baczność, tak na dobro, jak i osobliwie na dzieci tych, u których służy. Bo sługa niebaczny, i lekkomyśny, tak samo, jak i najgorszy, odpowie przed Bogiem.

Smutną wiadomość przyniosły gazety: Cholera, ta straszna choroba, która już była nie raz w Galicyi, pokazała się znowu w różnych stronach we świecie; teraz już jest i we Włoszech w Italii. Prawda że to od nas jeszcze daleko, więc da Pan Jezus, że do nas nie przyjdzie; lecz zawsze trudno wiedzieć wyroki Boga. Dlatego my chrześcijanie, powinniśmy być zawsze na wszystko gotowi, i starać się szczególnie, sumienia nasze oczyścić, aby nas kara Boża, w grzechu nie zastała.

Co także najwięcej tę chorobę cholerę sprowadza, to

nieczystość, i złe powietrze, z niechlujstwa i z nieporządku. Dla tego, choć da Bóg nie przyjdzie choroba do nas, ale zawsze starajcie się zawczasu ile możności w waszych chałupach czystość i porządek zachować, i z bydlątkami w jednej izbie nie sypiać, bo to robi zaduch, i złe powietrze. Pijaństwa także niech się strzegą pijacy, bo gdyby przyszła choroba, to pijaków sprzątnie nieomylnie najpierwej. Zresztą bądźcie spokojni, zdaje się, że Bóg da, że cholerę zima zakończy, a w zimie jest czyste powietrze, to się cholery nie ma co obawiać.

Gazeta „Czas“ donosi, jako w Krakowie zginęła przed dwoma miesiącami, niejaka Aniela Kapuściakowna, co się uczyła szycia, córka ubogiej służącej. Dziewczyna ta ma lat 13; oczy ma czarne, włosy ciemne i jest trochę podzióbana na czole. Ktoby gdzie wiedział o tej dziewczynie, zrobi wielkie dobrodziejstwo dla matki nieszczęśliwej, dając znać o dziewczynie do urzędu.

Koło Lublina była straszna burza z gradem tak wielkim, jak orzechy włoskie. W tej burzy wieś Zembrzyce zostały do szczętu zburzone, chałupy poobalane, i pogruchotane, pola zbite gradem. Mnóstwo bydła i koni zabitego jest wszędzie. Na kościele dach zerwany, nawet lasek nie wielki, co tam był blisko, jest zupełnie zniszczony, drzewa powyrywane i przewrócone. Burza ta, porywała nawet ludzi, których jest kilku zabitych i poranionych.

Donoszą gazety, że po Galicyi w Złoczowskiem, chodzi jakiś oszust ze zegarkami na sprzedaj, i takowe złe i ladaco zegarki, po drogiej cenie sprzedaje; każdy co kupił został oszukany; dlatego się was o tem przestrzega.

W Kieniawie w powiecie Wiśniowczyckim, spaliło się dnia 25 Lipca, plebanija ruskiego proboszcza, ze wszystkiemi budynkami; i jedna chałupa chłopska; ogień miał być podłożony.

Nowsze wiadomości.

Pomiędzy Prusami a Austryją, została nakoniec zawartą umowa w Salzburgu, co do tych księstw, które odebrano Danii, a to tak, że Prusy odebrały w zarząd Szlezwik, a Austryja Holsztyn; księstwo Lunenburskie dostało się też Prusom, za które zapłacić mają Austryi.

W tych dniach otwarto w Krakowie nowo wystawione a tak zwane „Spalone młyny“ i już 10. kamieni jest w ruchu. Właściciele porozsyłali faktorów za kupnem zboża do Galicyi i Węgier; ktoby więc miał większe zapasy, może sam zgłosić się, i nie źle sprzedać.

W Cieszynie umarł służący Józef Górecki, mając już lat 106.

Dzienniki moskiewskie opisując pożary w Rosyi, nie przestają skarżyć o to Polaków. Takiej zbrodni przypisać naszemu narodowi nikt dotąd nie odważył się. W obronie rzuconej na cały naród potwarzy, wystąpiły gazety nie tylko polskie, ale i wszystkie poczciwe, choć w innych pisane językach. My z naszej strony musimy nazwać bardzo złym każdego, który bez dowodu, śmie czernić naród niczem dotąd niepokalany. Wszak Chrystus na krzyżu znosił naigrawania, a nawet pojono go żółcią; dzisiejsi gazeciarze moskiewscy, ten tłum rublami nienasycony, pragnie wpływać na masy prostego ludu, odebrać im jeszcze i to, co Bóg w niezepsutych sercach zaszczepił, i jako szatany rozdzielać miłość bratnią Słowian, by jak najdłużej zwlekać proroctwo: „że niesprawiedliwi i kłamcy, będą w ogień wieczny rzuceni.“

Jakiś pisarz z nad Dniestru, rozpowiada w gazecie „Czas“ co to potrzeba, aby lud prosty podnieść z ciemnoty. Śliczne są jego uwagi, które całem sercem podzielamy. Dziwimy się tylko, że pisząc o piśmiennictwie ludowem, nie wspomniał ani o „Dzwonku,“ ani o „Nowinach.“ Może być że dotąd o nich nie słyszał, bo inaczej gdyby nawet jakąś naganę nam wsypał, tobyśmy serdecznie przyjęli, i poprawić się starali. Zdaje się, że ten Pisarz, jeżeli mieszka w kraju naszym, a nie za granicą, musi czytać tylko francuskie gazety.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*